Rok 1939 8 stycznia Nr 2

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Gloria, Gloria, Gloria!

Anielskie Panny Witanie
Było światu zwiastowanie,
Że mu Boże Narodzenie
Da wieczyste wybawienie
Dla niebios chwały.

Anielskie nocą śpiewanie
Było ludziom zwiastowanie,
Że ten Zbawca utęskniony
To z Panienki narodzony
Jezusek mały.

On ludzkość zbawi,
Maryję wsławi —
I z Aniołami
Świat śpiewać będzie
Za pastuszkami
W wieków kolędzie
Na cześć Dzieciny,
Co maże winy:
Gloria, gloria, gloria!

Bóg w żłóbku leży!
A na cześć Panny,
Bożej Macierzy
Pacierz poranny
I dzwon wieczorny
Po ziemi wszędzie
Rozbrzmiewać będzie
Imię pokornej,
A możnej Niebios Królowej:
Maryja, Maryja, Maryja —
Co żywot dała nowy,
Bo przez Boże Narodzenie
W Niebie zbawienie —
Gloria, Gloria, Gloria!

KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Tam, gdzie wieczna zima

W czasie, kiedy sroży się właśnie nad nami zima ze swymi okrutnymi mrozami, śnieżycami i wichrami, kiedy skutkiem strasznie niskiej temperatury jeno z wielkim trudem udaje się ludziom wykonywać pewne obowiązki, kiedy koleje i okręty zamieniają się w nie do poznania lodowe potwory — łatwiej nam może będzie zrozumieć świat dalekiej Północy, gdzie wieczysta panuje zima. A przecież i tam żyje człowiek i to nie tylko tamtejszy od wieków osiadły, który gdzieindziej żyć - by ani chciał, ani umiał, ale nawet dążą tam inni, których kolebka stała w słonecznych krainach ciepła i pogody, a przynajmniej w kraju o klimacie choćby takim, jak Polska.

Ci ostatni — to misjonarze, którzy zdolni są zawsze przełamać najstraszliwsze nawet przeszkody lodowych pustkowi, jeśli chodzi o posianie na nich ziarn Chrystusowej Nauki. Przemierzyli już oni własnymi stopy nieprzejrzane obszary krajów polarnych, kędy rozsiedli się Eskimosi, Lapończycy i inni. To też tylko ich poświęceniu, ich umiłowaniu sprawy Bożej i sprawy zbawienia dusz ludzkich, zawdzięcza się, iż te — samą swą nazwą lęk w nas wzbudzające krainy, rozbrzmiewają już chwałą Chrystusowego Imienia.

Jednym z największych krajów podbiegunowych — to Grenlandia, uchodząca za wyspę, ale jeszcze dotychczas nie zupełnie zbadana z powodu swej rozciągłości i dzikiej lodowej przyrody. Przestrzeń jej wynosi 2 miliony 180.000 kilometrów kwadratowych, z czego prawie 2 miliony kilometrów stanowią nie zamieszkane lodowe płaszczyzny.

A przecież i ta biała mroźna Gren-

landia, beznadziejnie w lodowe zakuta dyby, przeżywa w ciągu roku swoje krótkie, a cudowne, trzy miesiące trwające „lato“. Wtedy biała Grenlandia kwitnie... Rozwijają swe korony i kielichy kampanule (dzwoneczki), margerytki, żółte żonkile (jakby drobniutkie narcyzy), i wiele innych, dziwnych kwiatów o silnym, przesycającym powietrze zapachu.

Drzew tam nie ma prawie wcale. Te, które są, to biedne karłowate, pokraczne drzewiny, sięgające zaledwie wysokości człowieka. Pokrywają się one w czas owego trzymiesięcznego lata liśćmi które następnie nabierają złocistego koloru i opadają na lodowe posłanie.

Z chwilą nastania lata, na całej wyspie zaczyna się wielki ruch i rozbrzmiewa życie. Eskimosi zmieniają jakby swoją naturę: stają się ruchliwsi, weselsi, wymowniejsi. Nikt prawie podczas jasnych nocy podbiegunowego lata nie śpi, wyspali się bowiem dostatecznie w czasie straszliwie długiej nocy zimowej. Starają się zatem jak najbardziej wykorzystać nieliczne dni światła i ciepła, radując się słońcem, kwiatami i polując na foki, które im dostarczą żywności, tłuszczu, opału itp. Otwierają się na ścieżaj chaty eskimowskie, a przed nimi bawią się żółtoskóre dzieciaki, o miłych twarzyczkach, goniąc się i pokrzykując.

Zaczynają się także wtedy letnie „porządki“ w chatach, do czego nie potrzebują ludzie wiele przykładać ręki. Kiedy bowiem w kwietniu opuszczą Eskimosi swe mieszkania, udając się na wybrzeża mórz i zatok dla polowania na reny i na połowy łososi, zostawiają wtedy otwarte drzwi i okna, a ostry wiatr gospodarujący w chacie, wymiata z niej wszelki kurz, śmiecie i zaduch; siekący zaś deszcz płucze do czysta podłogi i ściany. Nawet gdy rodzina nie wybiera się na łowy, a tylko poprostu uda się „na wizytę“ do dalekich sąsiadów, chata zostaje otwarta, aby przez ten czas wywietrzyła się porządnie po zimowym zamknięciu. Taka zaś wizyta trwa wcale nie krótko. Spragniona wieści kobieta eskimoska, zapakowawszy dziecko do umieszczonego na plecach skórzane-



Młodzież eskimoska kształcąca się w Danii, za pośrednictwem stacji radiowej w Kopenhadze przesyła życzenia świąteczne swym rodzinom w ojczystej Grenlandii. — Na zdjęciu widzimy Eskimosów w narodowych strojach, zastosowanych do życia wśród wieczystej zimy grenlandzkiej.

go worka, potrafi w ciągu nawet i dwu dni brnąć poprzez śniegi i przechodzić w bród potoki, aby dotrzeć do przyjaciółki, która w ogólnej świątecznej radości z powodu „lata“ przyjmie ją czarną kawą, co jest najwyższym przysmakiem Eskimosów.

W ogóle od chwili, kiedy promienie podbiegunowego słońca roziskrzyły śniegi i lody, wzmaga się ruch i po sklepach grenlandzkich. Mieszkańcy zaopatrują się we wszelkie potrzebne rzeczy na czas długiej zimy. Eskimoski o płaskich twarzach i małych czarnych oczach tłoczą się w sklepach i za srebrne monety (o ile są bogate), lub za skóry, nabywają mnóstwo przedmiotów. Nawet ubogie pozwalają sobie wtedy na kupienie suszonych fig, które dla nich są podobnym przysmakiem, jak dla zamożniejszych kawa. Poza tym kupuje się też mięso wielorybie i focze, z którego przyrządza się posiłki dla ludzi, oraz mięso rekinów, którym karmi się psy, służące tam — jak wiadomo — do zaprzęgu.

Wreszcie po dłuższej nieobecności wraca ludność do opuszczonych chat, które z wielkim zadowoleniem uważa za doskonale przez wiatr i deszcz wysprzątane, mimo, że warunki, w jakich na ogół żyją Eskimosi, są pod względem higieny i czystości wprost opłakane. Nic zatem dziwnego, że gruźlica szerzy ogromne spustoszenie wśród ludzi krain lodowych, chociaż rząd czyni bardzo wiele starań, aby poprawić warunki mieszkaniowe. Jedną z takich pierwszych nowości, jakie wniósł w odwieczne zwyczaje ludów eskimoskich — to były okna oszklone prawdziwym szkłem, nie jak do niedawna, zaciągnięte błoną fok, nie przepuszczającą dostatecznie światła do zatęchłych od brudu, zapachu skór, futer, tłuszczu i t. p. chat tubylców.

Mimo niewysokiej oświaty, lud grenlandzki jest przedziwnie uczciwy, wrażliwy, delikatny i czysty pod względem moralnym. Trudno uwierzyć, a jednak jest to podobno prawdą, że nie słyszy się tam nigdy podobnych kłótni, wymyślań, przekleństw, wyzwisk i bójek, jakimi tak często rozbrzmiewają nasze podmiejskie i wiejskie osiedla. Nie znane są też wypadki kradzieży, która, gdyby się zdarzyła, zostałaby surowo ukarana. To też dla pracy misjonarskiej jest tu rola wdzięczna, chociaż kraina to dzika w swojej okrutnej przyrodzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

...I nawet wtedy, gdy nim bolesny wyrzut nie zatarga przed spoczynkiem nocnym, gdy zadowolenie, że spełnił dobry uczynek da mu zasnąć spokojnie, jeszcze wtedy przymyka powieki z myślą, że ten dobry uczynek ubiegłego dnia bynajmniej nie wystarcza; że dobra przyczynił za mało.

A w owym wyrazie, co w głąb duszy zapada z chwilą, gdy sen ogarnie ciało, lecz duchowi skrzydła rozpina, grają dwie struny akord zgodny: jedna się żalem odzywa, że jeszcze za mało, zawsze za mało; gdy druga dźwięczy przyrzeczeniem i przypomnieniem, pobudką i podnietą, skoro to wszystko jeszcze za mało, zawsze za mało...

Tak w swych gawędach obozowych mawiał Lwom na Błoniach za murami Krakowa, ich pierwszy nauczyciel skautyzmu, harcmistrz i brat starszy, przełożony i druh serdeczny — Antoś Orzelski, kiedy starał się z własnej piersi przenieść w pierś całej drużyny płomień zapału dla ideałów odrodzenia.

Szkoda, że go tu na Podlasiu nie ma w tej chwili wśród zastępu najlepszych uczniów; jakżeby się radował, widząc ich wznoszących obóz już nie po to, by się jeno wyćwiczyć w jego budowaniu, lecz pierwszy raz na to, by stworzyć sobie najwyższy kurs samouctwa w praktycznej szkole doskonalenia się dla tym lepszego służenia sprawie publicznej.

Poznałby od razu każdy szczegół w robocie, jak to uwzględniano pamiętnie wskazówki instruktora... I patrząc, jak na tle żywicą pachnącego boru u kresów Podlasia, dźwigają się z brzegu wysłonecznionego majdanu szałasy wzorowe, w oczach rosnące na schwał, szałasy leśne w odludne pustkowie zaszyte — umocniłby swą wiarę, że z nich hufiec wynijdzie promienisty nowych miłośników cnóty, co w świat wniosą bezcenne, a w swej nieprzeczuwanej potędze cudowne — błyski serc gorejących.

Jeszcze wokół szydzi się z dobronośnych promieni Wszechmiłości, ale oto zbliża się godzina, kiedy odradzające swiatło serca nie tylko zaćmi fałszywy blask złota, w którym świat widzi dziś swoje słońce - złudę, lecz zarazem szczerym ciepłem swych błysków niezwodnych zdoła nareszcie z posad ruszyć zlodowaciałą, skamieniałą w samolubstwie bryłę ziemi — na to, by ją pchnąć poprzez krainy niebieskie na bezpowrotną drogę wieczystą dokoła prawdziwego słońca.

Może tam dziś rankiem, gdy na polach Birminghamu świt wdarł się pod biały namiot gości polskich, wybiegł Antoś Orzelski myślą ku dalekiej — wschodniej stronie...

— A kędyżeście Lwy z pod znaku Zawiszy, swojskiej puszczy króle... Zbiegły się tu na tę wyspę angielską pierwsze junaki świata i wszystkich w podziw wprawiają. I ja się zdumiewam z innymi pospołu . . . (C. d. n.).

KWADRAT MAGICZNY
(ułożył Fr. Piocha w Sanoku).



Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej rzeczka. 2. Budynek dla bydła. 3. Zapełnia sklepy. 4. Rolnik orzący pole. 5. Kara w 3-cim przypadku.

Wyrazy mają być czytane jednako w kierunku poziomym jak i pionowym.

ROZWIĄZANIE ROZSYPANKI Z NRU 52.

Pasterze mili, coście widzieli. Widzieliśmy Maleńkiego, Jezusa narodzonego, Syna Bożego. Co za pałac miał, gdzie gospodą stał. Szopa bydłu przyzwoita i to jeszcze źle pokryta, pałacem była.

Granuś



Jestem sobie góralicek
Hen z pod samych Tatr,
Grule umiem piec w popiele
Rozpalonych watr.

Jestem sobie góralicek
Z połonin i hal,
Kiej się wedrę ponad lasy,
Patrzę w siną dal.

Jestem sobie góralicek
Z naszych polskich gór,
Kędy smreki i choiny
Szumią wieczny chór.

Jestem sobie góralicek,
Góralik na schwał
Toż Cię kocham, Jezusicku,
Żeś mi góry dał!